

Ewelina Vonau

Zapiski wspomnień

Rocznik Lubelski 37, 213-238

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zapiski wspomnień

Na placówce

W roku 1928 inspektor szkolny Bolesław Donten powierzył mojemu mężowi Wilhelmowi Vonau obowiązki kierownika 3-klasowej Szkoły Powszechnej w Grodysławicach. Razem z nim pracowały panie: Joanna ze Stachurskich – sołtysowa i Celina Jakubowska – młoda nauczycielka z rocznym stażem. Obie nauczycielki pochodziły ze Lwowa.

Mąż w sierpniu 1929 roku zaczął organizować pracę w bardzo trudnych warunkach. Grodysławice były wyraźnie podzielone na wieś ukraińską – wyznania prawosławnego i zamieszkały przez Polaków majątek Grodysławice (rozparcelowany przez właściciela pana [Aleksandra] Szeptyckiego⁵) wraz z Kolonią Grodysławice – wyznania katolickiego. We wsi była szkoła zbudowana jeszcze przez władze rosyjskie w czasach zaborów, ale brakowało w niej miejsca na pomieszczenia dla wszystkich klas. Trzeba było sięgnąć do odległego od macierzystej szkoły o 2 km majątku. Właścicielką zabytkowego pałacu [Edwarda] Fredry⁶ była pani Chranowska, wdowa z czterema córkami. Zgodziła się ona wynająć gminie pomieszczenia na dwie klasy i mieszkanie dla pani [Joanny] Sołtysowej. Pani [Celina] Jakubowska[-Podowska] zamieszkała u właścicieli rządcówki – państwa Brzóznych, starszych i bezdietnych ludzi. Dzieci z klas wyższych uczęszczały do szkoły zbiorczej w Rachaniach. Kierownikiem tej szkoły był wtedy Ukrainiec pan [Filip] Wójtowicz⁷.

W takich warunkach pracowano do czasu, kiedy po długich oczekiwaniach (2-3 lata) starania męża o wybudowanie lub rozbudowanie szkoły osiągnęły skutek. Gmina zaakceptowała modernizację szkoły. Do starego budynku dobudowano 2 klasy i korytarz, który w czasie zimy służył jako szatnia.

W szkole było ponadto mieszkanie dla nauczycieli (pokój z kuchnią) z oddzielnym wejściem. Od strony południowej zrobiono boisko. Między dwoma klasami wykonano otwieraną ścianę. Po rozłożeniu sceny można było wystawiać przedstawienia teatralne, inscenizacje lub żywe obrazy. Brały w nich udział dzieci

5 Aleksander Szeptycki w l. 1929–1930 rozparcelował grunty orne Grodysławic pomiędzy drobnych nabywców. W ten sposób doszło do powstania, położonej wśród pól i za lasem, nowej osady zwanej Kolonią Grodysławice.

6 W XIX w. dwór w Grodysławicach stanowił własność hr. Edwarda Fredry, brata słynnego komediopisarza Aleksandra Fredry.

7 Filip Wójtowicz, kierownik Szkoły Powszechnej w Rachaniach w l. 1922–1935.

ze starszych klas i młodzież wiejska. Mówiono, że Grodyślawice były jedyną wsią, w której młodzież w święta i w wolnych chwilach grała w siatkówkę. Zawsze mieli dostęp do boiska i piłki. Ja prowadziłam kółko teatralne. Organizowane były też festyny z loterią.

Rozbudowana szkoła awansowała do poziomu 5-klasowej szkoły powszechnej. W okresie przedwojennym pracowali w niej następujący nauczyciele: kierownik szkoły – Wilhelm Vonau, Joanna Sołtysowa, Celina Jakubowska-Podowska, Stefania Szczawińska, Malinowski, Franciszek Piłat, Kazimiera Kłodzianka⁸, Stefan Czajkowski, Zofia Kaczorowska i Adolf Rachoń. Nie wszyscy razem oczywiście, jedni odchodzili, drudzy przychodzili. Być może pominęłam jakieś nazwisko. Były śluby, pogrzeby, rozwody. Pozwolę sobie przytoczyć losy niektórych naszych nauczycieli. Pani Joanna [Sołtysowa] została wdową z dwojgiem dzieci – Stasiem i Marysią. Pani Celina [Jakubowska-Podowska] rozwiodła się, została Szyszkowską, przeniósła się, miała 2 synów. Pan Franciszek Piłat zawarł związek małżeński z Janiną Korsuniówną z Grodyślawic. W sierpniu 1939 roku na manewrach dostał stopień kapitana. Pracował już wtedy jako nauczyciel w Pukarzewie. Tuż przed wybuchem wojny został zmobilizowany. Dostał się do niewoli sowieckiej. W maju 1943 roku jego żona otrzymała zawiadomienie o śmierci męża w Katyniu⁹. Osierocił synka – Jurka. Adolf Rachoń poległ na froncie we wrześniu 1939 roku. Wilhelm Vonau aresztowany 11 stycznia 1943 roku zginął męczeńską śmiercią 17 maja tegoż roku w obozie na Majdanku. Osierocił dwóch synów – Ryszarda i Jerzego. Panna Kazimiera Kłodowska wyszła za mąż za obywatela ziemskiego [Stanisława Andrzeja] Skomorowskiego z majątku Skomorochy [Wielkie] w [powiecie] hrubieszowskim. W czasie okupacji Skomorowscy, ojciec i syn, zostali rozstrzelani przez Gestapo za nie wywiązywanie się z kontyngentu¹⁰. Pani Kazia zmarła na gruźlicę (Skomorowscy pochodzili w prostej linii od tych z „Marii” Malczewskiego).

Nadmienię jeszcze o porażce jaka spotkała nas w pracy z młodzieżą. W 1939 roku zmarł ksiądz Hipolit Kosonacki. Parafię prawosławną objął ksiądz Witalij Sahajdakowski. Sprowadził się z Wołynia z żoną Wierą, 3 synami i siostrą Olgą. Był młody, energiczny i przystojny. Kobiety go uwielbiały. Miał wielki wpływ na miejscową ludność. W pracy uświadamiającej pomagała mu siostra Olga i brat, rzeźbiarz – student ze Lwowa, gbur i szowinista. Przestało istnieć kółko teatralne, a gra w siatkówkę przestała być ulubionym sposobem spędzania czasu wolnego. Ukraińscy mieszkańcy Grodyślawic zaczęli przejawiać wrogą postawę wobec Polaków.

8 Kazimiera Kłodzianka zmieniła nazwisko na Kłodowska.

9 Katyń był jednym z miejsc straceń oficerów polskich wziętych do niewoli radzieckiej w 1939 r. Ppor. F. Piłat znajduje się na słynnej liście katyńskiej. W czasie ekshumacji przy jego zwłokach znaleziono pocztówkę- list z nadawcą: Janina Piłat, Grodyślawice, gm. Rachanie, pow. Tomaszów Lub. Był więźniem obozu w Kozielsku. Zob. *Lista Katyńska. Jeńcy obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk. Zaginieni w Rosji Sowieckiej*, oprac. A. Morszynski, Warszawa 1989, s. 149.

10 Kontyngent – przymusowe, bezpłatne dostawy artykułów rolnych na rzecz III Rzeszy. Kontyngenty zostały nałożone po raz pierwszy w styczniu 1940 r. (w lipcu tegoż roku rozszerzono je o kolejne produkty) przez Główny Wydział Wyżywienia i Rolnictwa przy Rządzie Generalnego Gubernatorstwa i zobowiązywały wszystkie gospodarstwa rolne do obowiązkowej sprzedaży, po cenach urzędowych, wszelkich płodów rolnych, produktów roślinnych i zwierzęcych. Było one dla rolników bardzo uciążliwe i nieopłacalne, gdyż ceny na tzw. czarnym rynku były znacznie korzystniejsze. Szerzej: Cz. Rajca, *Walka o chleb 1939–1944. Eksploatacja rolnictwa w Generalnym Gubernatorstwie*, Lublin 1991, s. 41–51.

Po wrześniowej burzy

Nadszedł rok 1939. Z nauczycieli poza nami spędzała wakacje w Grodysławicach pani [Stefania] Szczawińska. Z nią przeszliśmy w Grodysławicach całą okupację.

Ludność ukraińska w Grodysławicach z niechętną stała się wroga wobec Polaków. Nie tylko dlatego, że była tak wychowana przez popów, ale i dlatego, że do dziś nie wiadomo z czyjzego polecenia płonęły cerkwie¹¹.

Ksiądz [Witali] Sahajdakowski przeniósł się do innej parafii parę miesięcy przed wybuchem wojny. Jego miejsce zajął prymitywny człowiek, szowinista, który nie przebierał w środkach, pop z Kryłowa. Nazwiska nie pamiętam. W takiej wsi odczuwaliśmy wojnę dotkliwie od pierwszych jej dni. Ludność ukraińska przed przechodzącymi wojskami polskimi zamykała drzwi na kłódki i opuszczała wioskę. Często słyszało się nawoływania jednego z Ukraińców:

– No chłopcy, kudy budymy ryzat Polaków?

Dlaczego mój mąż pozostał w wiosce wrogiej Polakom?

Był dany po to, aby tę oazę Ukraińców, a byłych Polaków przywrócić Polsce. Włożył w to wiele starań i pracy. Zawsze był wobec nich bardzo uczynny, pisał podania, załatwiał różne sprawy w gminie. Sołtysowi pomagał ciągle, bo ten nie dawał sobie rady z zarządzeniami. Doszło nawet do tego, że swym postępowaniem naraził się Polakom z Kolonii Grodysławice, chociaż im też chętniej służył.

Mieliśmy w Grodysławicach kupioną i zapłaconą ziemię (2 ha i 10 arów) ponicką, graniczącą z cerkwią i 40 pni pszczoł. Na to, jako źródło naszego utrzymania w czasie wojny, bardzo liczył mąż. Łudził się też, że wieś nie będzie śmiała wystąpić przeciwko nam.

Ponadto zagrały w nim ambicje i postanowił, [że] jeżeli przeżyje, [musi] doczekać wolności w Grodysławicach.

Tymczasem po 17 września 1939 roku wieś uroczyście powitała wkraczających zdrajców – Sowietów¹². Najpierw szły straszliwie nędzne tabory i oddziały piechoty o szarych twarzach i smutnych, bez blasku oczach, a za nimi jechały trzy czołgi, które dziewczęta obsypały kwiatami. Codziennie obok zadbanego szkolnego ogrodu, przy harmoszce odbywały się zabawy, a nieco dalej dymity kotły z gotowaną baraniną. Dyscypliny żadnej. Po odejściu wojska sowieckiego klasy były tak zanieczyszczone i cuchnące, że trudno było do nich wejść. Mąż poprosił sąsiada, Ukraińca by przyszedł i zobaczył. Był zawstydzony, a my, wszystkim tym co się stało,

11 Kwestia ta została wyjaśniona. Zob. G. Kuprianowicz, 1938. *Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu*, Chełm 2008, s. 29-33.

12 Zgodnie z ustaleniami zawartymi w tajnym protokole paktu Ribbentrop – Mołotow z 23 VIII 1939 r. granica pomiędzy ZSRR i Niemcami miała przebiegać na linii rzek Narew - Wisła - San, dlatego też Armia Czerwona wkroczyła również na teren województwa lubelskiego; Sowietci pojawili się na Lubelszczyźnie już około 22 września i ich pobyt trwał do 8 X 1939 r., gdy na mocy porozumienia z 28 IX 1939 r. wycofali się za Bug, który stał się nową linią demarkacyjną i jednocześnie granicą. Zob. Z. Mańkowski, *Między Wisłą a Bugiem 1939-1944. Studium o polityce okupanta i postawach społeczeństwa*, Lublin 1982, s. 61-62. O walkach z sowietami na Lubelszczyźnie zob. Cz. Grzelak, *Kresy w czerwieni 1939. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 roku*, Warszawa 1998, s. 426-464.

straszliwie upokorzeni. Ciągłe słyszało się o zatrzymywaniu i rozbrajaniu oficerów i o wywożeniu ich pod eskortą. Piekło!

Po zajęciu przez Niemców 28 września Warszawy przyszła „delegacja” – sołtys i dwóch radnych. Byli bardzo zażenowani, mimo to przekazali, że choć mąż nic złego im nie zrobił, ale jest Polakiem i musi szkołę opuścić. Mąż odmówił.

Zaczęły się dni „szarpaniny” i przygnębiającego oczekiwania. Po kilku dniach w nocy, zostaliśmy ostrzeżeni przez jednego z sąsiadów należących do „rewkomu”¹³, że na wniosek sekretarza „rewkomu” Kubeckiego nasza rodzina zostanie wysiedlona na Sybir. Odbyło się głosowanie i ponieważ głosy były podzielone, sprawę odłożono do następnego zebrania. Byliśmy mu wdzięczni.

Tymczasem Armia Czerwona, ku naszej radości, zaczęła wycofywać się za Bug¹⁴, grabiąc majątki, cukrownie i sklepy. Sybir nam już nie groził – razem z armią sowiecką wyjeżdżali do „raju” miejscowi działacze.

Przyszli Niemcy. W cerkwi odbyło się uroczyste nabożeństwo, a wszyscy uczestnicy wyznali grzech miłości do komunistów i złożyli przysięgę wierności i poparcia Niemcom. Mówiono cicho, że została też wręczona Niemcom sporządzona przez sołtysa lista pozostałych we wsi komunistów. Do Grodysławic zaczęli napływać szowiniści ukraińscy, przeważnie ze Lwowa, zatrzymywali się u popa.

13 grudnia 1939 roku zostaliśmy w ciągu 2 godzin usunięci ze szkoły przez nazistów ukraińskich¹⁵ z kapitanem niemieckim na czele. Było 20 stopni mrozu. Dostaliśmy pokój z kuchnią w domu blisko cmentarza. Wzięliśmy pościel, rzeczy osobiste oraz część mebli i naczyń. Reszta, razem z biblioteką szkolną i naszą prywatną, została za pozwoleniem oficera niemieckiego na strychu w szkole. Została też pasieka w ogrodzie i inwentarz w oborze.

W mieszkaniu wszystko zamarzło. Synów moich zabrali rodzice. Zima była wyjątkowo ostra i śnieżna. Codziennie trzeba było być w oborze. Gospodarz, który wynajął nam mieszkanie, został napiętnowany przez popa w cerkwi.

W początkach kwietnia 1940 roku dostał się do nas przez śniegi i wodę wójt [gminy Rachanie] Lucjusz Lewczyński i zaproponował nam przeprowadzkę na posterunek, który stał nadal pusty. Był to duży budynek, który podczas parcelacji majątku zakupiła gmina. Odremontowano go i przeznaczono na posterunek policji. Było w nim mieszkanie dla komendanta, kancelaria z osobnym wejściem oraz trzy mieszkania dla policjantów. W 1939 roku pracowali w nim i zajmowali mieszkania: komendant Józef Bernatek, policjanci – Gemborys, [Jan] Kawka i [Władysław] Tor z rodzinami. Wszyscy mieli obok posterunku ogrody warzywne. Po wejściu Sowietów, policjanci Kawka i Tor zostali przez nich natychmiast aresztowani¹⁶. Gemborys wyjechał wcześniej, a Bernatkowi nowe władze pozwoliły

13 Komitety Rewolucyjne – tymczasowe organy władzy komunistycznej tworzone na ziemiach polskich zajętych we wrześniu 1939 r. przez Armię Czerwoną.

14 Zgodnie z ustaleniami układu o przyjaźni i granicach zawartego między ZSRR a III Rzeszą 28 IX 1939 r. Stalin zrezygnował z zajęcia ziem polskich między Wisłą a Bugiem; w zamian strefę wpływów radzieckich rozszerzono na obszar Litwy.

15 Mowa o ukraińskich nacjonalistach z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów; Należy zaznaczyć, że ludność ukraińska była przez władze niemieckie traktowana przychylnie, a wiele spraw „nie załatwionych” w czasie II Rzeczypospolitej Niemcy rozwiązywali ówczesnie na korzyść Ukraińców, m.in. zwrot cerkwi, szkolnictwo, itp.

16 M. Kulik, *Z przeżyć partyzanta*, [Tomaszów Lubelski] 2004, s. 9.

opuścić Grodysławice. Kawka i Tor zginęli prawdopodobnie w Miednoje¹⁷. Ich rodziny opuściły Grodysławice.

Na posterunek przenieśliśmy się natychmiast. Zajęliśmy mieszkanie po komendancie, a pani [Stefania] Szczawińska kancelarię. Pozostałe mieszkania po policjantach, zajęły w dwa tygodnie później rodziny polskie wysiedlone przez Niemców z Wielunia w Wielkopolsce¹⁸.

Materialnie byliśmy zupełnie zniszczeni. To, co zostawiliśmy na strychu, ukradł pop. Pasieka została wytruta. W jednym z uli zostawiono butelki po nafcie, a pop stojąc przy płocie cerkiewnym z ironicznym uśmiechem patrzył na przeglądającego ule męża.

Mąż był bez pracy. Posialiśmy więc w ogrodzie różne warzywa. W sierpniu 1940 roku w okolicach odległych o 30-40 km od Bugu zaczęło gromadzić się wojsko niemieckie. Część tych wojsk pod dowództwem 2 oficerów zatrzymała się w Grodysławicach. W ciągu 2 godzin kazano nam opuścić posterunek. Spakowaliśmy się. Łał deszcz. Dla nas i dla pani [Stefanii] Szczawińskiej nie było miejsca na wsi, potwierdził to sołtys. W końcu pozwolono nam zostać. Pani Szczawińska przeniosła się do nas, a Polaków z Wielunia zabrała Cukrownia Wożuczyn. Posterunek przejęło wojsko niemieckie. Od września mąż zaczął pracować w polskiej szkółce na Kolonii Grodysławice, a pani Szczawińska w Wólce Pukarzowskiej. W grudniu, tak jak i w zeszłym roku, panowały silne mrozy. Niemcy ogrzewali swe mieszkania bez umiaru. 17 grudnia 1940 roku posterunek stanął w płomieniach. Wszystko, co mieliśmy przygotowane na zimę było na strychu – ciepła odzież, a także len przygotowany do przedzenia. Wszystko spłonęło. Okazało się, że popękały kominy. Zostaliśmy bez dachu nad głową, biedni jak myszy kościelne.

Z byłego majątku Grodysławice pozostało, będące własnością [Stanisława] Starowieyskiego¹⁹ ziemia [Aleksandra] Szeptyckiego (właściciela Łaszczowa), leśnictwo lasów Sośnina, Bukowiec i Sojnica. Leśniczym był Zygmunt Remisiewicz. Leśnictwo składało się z dwóch budynków mieszkalnych, budynków gospodarczych i dużego ogrodu. Pan Remisiewicz po porozumieniu się ze Starowieyskimi dał nam mieszkanie na Kolonii Grodysławice.

Na Kolonii Grodysławice, blisko Sośniny, był duży tartak, czynny parę miesięcy w roku, a obok tartaku duży budynek drewniany, szalowany, kryty gontem, składający się z czterech mieszkań, przeznaczonych dla pracowników tartaku i leśnictwa. Każde z mieszkań składało się z dużego pokoju, kuchni, spiżarni i sieni. W czasie okupacji dwa mieszkania zajmowali pracownicy leśni: zastępca leśniczego An-

17 Miejscowość koło Tweru w Rosji, gdzie dopiero w 1990 r. odkryto masowe groby jeńców.

18 Północne i zachodnie ziemie Rzeczypospolitej Polskiej zostały w październiku 1939 r. włączone do III Rzeszy. Jesienią i zimą z 1939 na 1940 r. i w następnych miesiącach z tych terenów władze niemieckie wysiedliły na teren Generalnego Gubernatorstwa ponad 80 tys. Polaków. Zob. M. Rutowska, *Wysiedlenia ludności polskiej z Kraju Warty do Generalnego Gubernatorstwa 1939–1941*, Poznań 2003, s. 19-23, 61-86; J. Kielboń, *Migracje ludności w dystrykcie lubelskim w latach 1939–1944*, Lublin 1995, s. 24-35.

19 Stanisław Starowieyski (1895-1943), oficer WP, uczestnik wojny 1920 roku, ziemianin. W 1921 r. poślubił w Łabuniach Marię Szeptycką, córkę Aleksandra Szeptyckiego i zamieszkał w Łaszczowie. Był m.in. działaczem Akcji Katolickiej i szambelanem papieskim. Aresztowany przez Gestapo 19 VI 1940 r., więziony w Rotundzie Żamojskiej, na Zamku Lubelskim, a następnie w Dachau, gdzie zakończył życie w Wielkanoc 13 IV 1941 r. Zob. <http://dkawalko.wszia.edu.pl/index.php?id=ziem>

toni Woziwoda i gajowy Józef Knap. Jedno mieszkanie zajęli Polacy z Wielunia, a ostatnie wolne zostało przydzielone nam 18 grudnia 1940 roku.

Na Kolonii Grodysławice

Po tarapatkach jakie ciągle przeżywaliśmy na wsi, życie na Kolonii Grodysławice było ciche i spokojne. Mąż pracował w malutkiej szkółce polskiej i jako nauczyciel musiał należeć do komisji kontyngentowej²⁰. Często więc bywali u męża sołtys Kolonii Grodysławice – Stanisław Kostecki i jego siostrzeniec – Jan Zapała. Długo siadywali wieczorami, starając się, by tak rozłożyć kontyngent, aby nie skrzywdzić nikogo. Była to bardzo niewdzięczna praca. Bywali też koledzy nauczyciele, bo mąż nadal był płatnikiem nauczycielskim. Zaczęliśmy bliżej poznawać ludzi i oni nas. Ryszard [Vonau] zaprzyjaźnił się z Zygmuntem Dorotą. Spędzili wiele czasu razem, jeździli na nartach. Jurek [Vonau] też miał kolegę w swoim wieku – Gienka Knapa. Mąż jakiś czas miał lekcje z Rysiem i Zygmuntem.

Zaczęły się kłopoty z nazwiskiem. Na terenie gminy działała grupa Niemców, która na podstawie spisów ludności werbowała „folksdojczy”²¹. Mąż na dwa tygodnie musiał wyjechać do moich rodziców, którzy mieszkali na leśnictwie w Witkowie²².

Nadeszła wiosna 1941 roku, piękna na Kolonii Grodysławice. W Sośninie moc było smardzy – szlachetnych grzybów, które zbierałam i jadłam pierwszy raz w życiu. Potem były rydze, borowiki, kanie i wiele innych grzybów. Kobiety mówiły, że to wyjątkowy rok. Kiedy coś nas gnębiło, szliśmy do państwa Dorotów za Sośninę. Mieli pięknie prowadzone gospodarstwo. Wszystko było na swoim miejscu, wszędzie było czysto. Był ładny sad, a w nim pasieka. Szum pszczoł kołł nerwy. Zrozumiałam wtedy, dlaczego Ryszard tak wiele czasu tu spędzał.

Mąż na wiosnę dostał w prezencie od pana Wojciecha Doroty pień pszczoł, dostał też dwa pnie od innych pasieczników (od kogo nie pamiętam). Był więc właścicielem trzech pni, które przyjął do swojego sadu pan Stanisław Urbanowicz. Tęskniliśmy za ogrodem, sadem i pasieką, które mieliśmy przy szkole na wsi. Wszystko, co się tam znajdowało zostało zniszczone, a młode drzewka, które mąż sprowadził z Puław, zostały wykopane.

20 Władze niemieckie nakazywały by w komisjach rozdzielających nałożone na daną wieś czy gminę kontyngenty zasiadywały osoby cieszące się szacunkiem miejscowej społeczności. Zazwyczaj w jej skład wchodził sołtys, ksiądz i nauczyciel. Szerzej o charakterze pracy i roli komisji kontyngentowych: Cz. Rajca, *op. cit.*, s. 43-46.

21 Volksdojcz [niem. Volksdeutsche] – osoba wpisana (dobrowolnie lub przymusowo) na tzw. Volkslistę, tzn. listę osób pochodzenia niemieckiego. Osoby te miały pewne (nieraz znaczne) przywileje w porównaniu z pozostałą ludnością okupowanego kraju; Na anektowanych przez III Rzeszę ziemiach polskich wprowadzono ją od 4 marca 1941 r. Volkslista przewidywała 4 kategorie osób, którym przyznawano od razu lub warunkowo obywatelstwo Rzeszy. W tym przypadku może chodzić o wyszukiwanie przez władze niemieckie osób o niemiecko brzmiących nazwiskach by je potem namówić na przesiedlenie do Kraju Warty i objęcie gospodarstw po wysiedlonych Polakach. Zob. J. Kielboń, *Migracje...*, s. 106-113.

22 Witków, wieś w powiecie hrubieszowskim, oddalona o 32 km od Grodysławic.

Około 15 czerwca 1941 roku koło tartaku, na polance zatrzymał się oddział niemiecki. Hitler, dotychczasowy przyjaciel Stalina, szykował się do ataku na Związek Radziecki²³. Każdy żołnierz miał słownik rosyjsko-niemiecki.

Szachowy turniej

Dzień był pochmurny, padał deszcz. Przyszło do nas dwóch młodych Niemców. Przedstawili się. Jeden był studentem malarstwa, drugi to jakiś urzędnik – Barwarczyk. Student oznajmił mężowi, że dowiedział się, iż grywa on w szachy i prosi, aby zagrał z nim, ponieważ i on jest zapalonym szachistą.

A czy pan ma szachy? – spytał mąż.

Nie mam – odpowiedział student.

To niestety nie możemy zagrać, bo moje szachy są na wsi.

Proszę więc dać mi kartkę, ja po nie pójdę.

Pan nie trafi, ja sam po nie pójdę, proszę przyjść po 16-tej.

Po wyjściu Niemców, zdziwiona postępowaniem męża, powiedziałam:

Co ty za komedię robisz, przecież szachy są w domu.

Bo nie chcę, żeby Niemcy przychodzili do mnie na szachy – powiedział zdenerwowany.

Mąż już wtedy działał w tajnej organizacji, wizyty Niemców bardzo przeżywał.

Zaczęły się rozgrywki szachowe, zawsze na remis. Często wałam potem graczy herbatą i ciastkami, chętnie na herbacie zostawali, byli bardzo grzeczni, student prawił komplementy i obiecywał pokazać nam swoje obrazy. W kilka dni po wybuchu wojny z ZSRR przyszedł z dwoma kolegami i oznajmił:

Ponieważ jutro nasz oddział odchodzi na front, musi dziś być rozegrana partia decydująca, pan to Polska, a ja Niemcy.

Zasiedli przy stole, zagrzechotały rozsypywane szachy. Wyszyliśmy z panią Stefą [Szczenińską], która nas odwiedziła, do kuchni. Bardzo się denerwowałyśmy. Po jakimś czasie, który wydał nam się wiekiem, rozgrywki się zakończyły. Usłyszałam odsuwanie krzesel, weszłam do pokoju, by nakryć do herbaty, spojrzałam na studenta, twarz miał wzburzoną, nieprzyzwoicie roztrzęsionymi dłońmi składał szachy.

Zaraz będzie herbata – powiedziałam rozkładając obrus.

Podniesionym głosem powiedział:

Niemcy od podbitego narodu niczego nie przyjmują.

Patrząc mu w oczy powiedziałam dobitnie:

Wojna się jeszcze nie skończona.

Zasalutował i wyszedł, koledzy byli zmieszani.

Czy teraz już wiesz, dlaczego nie chcę grać z Niemcami. Zawsze starałam się grać na remis, ale dzisiaj nie mogłam sobie na to pozwolić – powiedział mąż.

²³ Od wiosny 1941 r. na Lubelszczyźnie stacjonowały znaczne siły niemieckie przygotowujące się do ataku na ZSRR. Wspomina o tym m.in. Zygmunt Klukowski w swoim pamiętniku. Zob. Z. Klukowski, *Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny 1939–1944*, Lublin 1959, s. 198–201; Por. Z. Klukowski, *Zamojszczyzna*, t. I 1918–1943, Warszawa 2007, s. 215, 216–217, 218–227, 233, 235, 236–237.

Ta partia szachów wraca często w moich wspomnieniach.

Sowieccy jeńcy

Niemcy bili Sowietów. Duże grupy jeńców szły pod eskortą w stronę Zamościa²⁴. Od pierwszych dni byli źle traktowani i głodzeni. Zaczęła czynnie działać organizacja Batalionów Chłopskich. Urządzano akcje na wioski, które bezkarnie mordowały Polaków. Ukraińcy stawali się groźni. Byli bardzo okrutni. U męża bywali: Józef Wysocki, Józef Knap i Mieczysław Szczygieł – nauczyciel z Pawłówki. Obawiano się napadów jeńców sowieckich, o których mówiono już głośno, a Sośnina i Bukowiec były blisko²⁵.

Na polecenie władz zostały zorganizowane warty nocne utworzone z miejscowych mężczyzn, które miały alarmować policję w razie wizyty jeńców lub partyzantów sowieckich (miano uderzać w zawieszony lemiesz). Napad jeńców przeżyliśmy w czerwcu 1942 roku. Przyszło ich 19-stu w niedzielę, o 9-tej wieczorem. Byli przyzwoicie umundurowani i uzbrojeni w pepesze. Ogołocili nas z żywności i tytoniu. Byli i tacy, co szukali biżuterii. Po alarmie przyjechał oficer niemiecki. Pisząc protokół liczbę partyzantów z 19-stu podniósł do 30-stu.

Czas represji

Przed świętami 1942 roku doszło do napadu na żandarmerię²⁶ niemiecką pod Łaszczowem. Pociągnęło to za sobą krwawe represje.

W dzień Bożego Narodzenia 25 grudnia 1942 r. zostało zatrzymanych w drodze do kościoła około 100 osób – kobiet, mężczyzn i dzieci²⁷. Wszystkich rozstrzelano. Represje objęły również okoliczne wioski. Liczba ofiar sięgnęła 136 osób. Tego dnia (25 grudnia) we wsi Grodysławice z listy komunistów, w którą był zaopatrzone niemiecki oficer, rozstrzelano 9 osób – 1 kobietę i 8 mężczyzn. Rozstrzelano ich przy szosie do Łaszczowa, na początku Sośniny, kilka kroków od drogi.

24 W miejscowości Karolówka (Stalag 325) pod Zamościem oraz w samym Zamościu przy ulicy Okrzei i Powiatowej znajdowały się dwa mniejsze obozy dla jeńców radzieckich. Zob. E. Dziadosz, J. Marszałek, *Wieżnia i obozy w dystrykcie lubelskim w latach 1939–1944*, „Zeszyty Majdanka”, 1969, t. 3, s. 88–90.

25 Chodzi o napady jeńców sowieckich zbiegłych z obozów jenieckich, które zaczęły się jednakże dopiero w 1942 r.

26 Żandarmi – żołnierze pełniący służbę policyjną; Żandarmeria była jednym z członów Policji Porządkowej (*Ordnungspolizei* – Orpo). Pozostałe czony stanowiły: Policja Ochronna (*Schutzpolizei* – Schupo) oraz tzw. policje niemieckie: policja polska tzw. granatowa policja i policja ukraińska. Zob. W. Tuszyński, *Policjny i wojskowy aparat okupacyjny na Lubelszczyźnie. Organizacja, siły i niektóre aspekty działania*, „Zeszyty Majdanka”, 1969, t. 3, s. 23–26.

27 Według Janusza Petera w lesie pod Łaszczowem rozstrzelano 78 osób, spośród których uratował się tylko Józef Bukowski, kowal z Domaniza. Zob. J. Peter, *Tomaszowskie za okupacji*, Tomaszów Lubelski 1991, s. 121–126; Inni autorzy podają, że rozstrzelana ludność pochodziła z wiosek: Czerkasy, Kolonia Łaszczów, Podhajce, Domaniz i Ratyczów, a rozstrzelano zarówno Polaków, jak i Ukraińców. Zob. *Hitlerowski terror na wsi polskiej 1939–1945*, oprac. Cz. Madajczyk i S. Lewandowska, Warszawa 1965, s. 101; Por: J. Fajkowski, J. Religa, *Zbrodnie hitlerowskie na wsi polskiej 1939–1945*, Warszawa 1981, s. 443–444 (tu: lista zidentyfikowanych ofiar).

Ponieważ z Kolonii Grodysławice nie zginął ani jeden człowiek, wieś²⁸ okrzyknęła, że to Kolonia jest winna śmierci tych 9 osób. Było to oskarżenie bezpodstawne i złośliwe.

W dzień Bożego Narodzenia odwiedziły nas: pani Jadwiga Leśkiewiczowa – właścicielka rządcówki, jej córka Irena Boberowa (wdowa po oficerze polskim poległym we wrześniu 1939 roku pod Lublinem) oraz pani [Stefania] Szczawińska z siostrzeńcem Kaziem. Nakryłam do stołu, dzieci zapaliły świece na choince. Podzieliliśmy się opłatkiem, życząc sobie jak najszybciej wolności.

W tej chwili do pokoju weszło dwóch Niemców z karabinami w rękę. Na widok choinki i nakrytego stołu stanęli jak wryci. Zapanowała wyczekująca cisza. Widząc na ich twarzach wielkie wzruszenie, a w oczach jednego łzy, zaprosiłam ich do stołu. Skwapliwie skorzystali z zaproszenia. Po chwili porozumieli się ze sobą i jeden z nich zapytał:

Czy ktoś dobrze mówi po niemiecku?

Dobrze po niemiecku mówiła pani Irena [Boberowa].

Proszę zaraz powiadomić ludzi, żeby nie wychodzili z domu przynajmniej przez dwie godziny. My tu przyszlismy po to, aby jak najwięcej ludzi przyprowadzić na plac do wsi. Oficer ma lornetkę, ale my mu powiemy, że nikogo nie zastaliśmy, że wszyscy zdążyli się ukryć w lesie.

Ryszard [Vonau] z kolegami szybko i ostrożnie, trzymając się blisko zabudowań, powiadomili wszystkich. Podziękowaliśmy im bardzo. Po jakiejś godzinie żołnierze odeszli zadowoleni, nie zabierając ze sobą nikogo. Dlaczego mieli doprowadzić ludzi na plac do wsi i co się tam działo, nikt z nas wtedy nie wiedział.

Nieco później, od rodziny z Michalowa, powróciła moja, długotletnia pomoc domowa – Marcela [Denys]. Od niej dowiedzieliśmy się o tragedii, jaka dotknęła wieś. Otóż Marcela w drodze powrotnej została zatrzymana przez żołnierzy na końcu wsi i skierowana na plac przed domem pani [Jadwigi] Leśkiewiczowej. Na placu było już dużo ludzi, ale żołnierze wciąż doprowadzali nowe grupy. Nakazano ciszę. Oficer wszedł na podwyższenie z listą w rękę. Wyczytany po nazwisku miał się zgłosić do oficera. Zgłosiło się 7 osób. Oficer wyczytał jeszcze parę nazwisk, nikt więcej się nie zgłaszał. Wtedy oficer zszedł z podwyższenia i popatrzwszy po ludziach wskazał dwóch bardzo wiekowych mężczyzn i kazał im dołączyć do grupy. Otoczyli ich żołnierze i zabrali do samochodu, który wkrótce odjechał. Za kilkanaście minut zebrani na placu usłyszeli strzały. Taki się wtedy rozległ płacz i krzyk, że trudno było wytrzymać. Mówiąc to, Marcela zalała się łzami. Była chyba jedyną osobą na placu z Kolonii Grodysławice.

Marcela z Sobolewskich Denysowa była u nas przez 12 lat. Nie porzuciła mnie w najcięższych chwilach, przeżywając strach i obawę o życie. Oddała wiele usług partyzantce, tak samo jak jej syn Adolf [Denys], który na polecenie „Sójki” lub „Młota”²⁹ z narażeniem życia roznosił meldunki. Raz na polach między Michalowem i Celestynowem tylko to, że zdążył połknąć meldunki, ocaliło mu życie.

28 Chodzi o Grodysławice.

29 Mowa o plutonowym Bolesławie Nowaku, ps. „Młot”, zastępcy dowódcy III plutonu II kompanii Oddziałów Dywersji Bojowej AK Obwodu Tomaszów Lubelski.

Aresztowania na Kolonii Grodysławice

Nowy Rok 1943 spędziliśmy w towarzystwie życzliwych nam osób. Najpierw u nas, ponieważ przyszło do naszego domu całe towarzystwo: pani [Irena] Boberowa z dziećmi, pan Zygmunt Remisiewicz i pan Zdzisław Piotrowski, cioteczny brat pani Boberowej, a mój dobry znajomy z Zamościa, z czasów szkolnych. Potem, całą grupą, poszliśmy do pani [Jadwigi] Leśkiewiczowej, gdzie na rozmowach i przekazywaniu sobie wiadomości spędziliśmy mile wieczór. Nikt nie przypuszczał, że rok 1943 niesie tyle nieszczęść.

7 czy 8 stycznia 1943 roku bracia Zapałowie, najstarszy Jan i najmłodszy Kazimierz, udali się do Rachań, aby załatwić różne swoje sprawy w urzędzie gminnym. Do stojącego przy saniach Kazimierza podszedł tajniak [Piotr] Antoniuk³⁰ i zapytał:

Czy to wy jesteście Kazimierz Zapała?

Tak – odpowiedział.

Chodźcie ze mną na chwilę, jesteście mi potrzebni – polecił Antoniuk. Tak został aresztowany Kazimierz.

Jan, gdy mu o tym donieśli świadkowie zajścia, czekał na brata w urzędzie gminnym i nie mogąc się doczekać postanowił po niego pójść. Nie pomogły perswazje i prośby, by wracał do domu. Oczywiście już nie wrócił. Były to pierwsze aresztowania na Kolonii Grodysławice.

9 stycznia 1943 roku kilka sań z niemieckimi żandarmami przyjechało na Kolonię Grodysławice. Szukali czegoś w wąwozie i na polu, mówiono, że szukają broni. Aresztowano też średniego z Zapałów – Stanisława, który ku zdziwieniu wszystkich czekał na nich biernie w domu. Błagałam męża, by na parę dni opuścił dom, ale on powiedział:

Wierz mi, że z Zapałami nic mnie nie łączy i nic mi z ich strony nie zagraża.

Datę 9 stycznia pamiętam doskonale, ponieważ dzień ten był dniem narodzin mojego młodszego syna – Jerzego, który kończył wtedy 7 lat. Pomimo zdenerwowania nakryłam do podwieczorku, aby wspólnie z całą rodziną uczcić jego dzień. Był też Gienek [Knap], kolega syna.

10 stycznia 1943 roku dowiedzieliśmy się późnym popołudniem o pacyfikacji przez żandarmerię niemiecką wsi Pawłówka odległej o 5 kilometrów. Zabitych zostało tam kilka osób, wiele aresztowano. Spłonęło też parę budynków³¹. Znowu mąż zignorował moją prośbę i został na noc w domu. Najważniejszego dla nas nie dowiedzieliśmy się. Aresztowany został nauczyciel z Pawłówki – Mieczysław Szczygieł³², z którym mąż się kontaktował.

30 Piotr Antoniuk, komendant policji kryminalnej (Kripo) w Rachaniach, zajadły nacjonalista ukraiński. Zob. J. Peter, *Tomaszowskie za okupacji*, Tomaszów Lubelski 1991, s. 437-438; Kwestia funkcji P. Antoniuka jest niejednoznaczna, albowiem przywołany Janusz Peter określa go również mianem „tajniak”. Zob. *ibidem*, s. 436; Najprawdopodobniej tajniak P. Antoniuk, po wykonaniu wyroku śmierci przez polski ruch oporu na komendancie policji kryminalnej w Rachaniach Stanisławie Dziubie, objął po nim tę funkcję.

31 Znamienne, że o tej pacyfikacji nie wspominają opracowania dotyczące tegoż zagadnienia. Zob. *Hitlewski terror...*; J. Fajkowski, J. Religa, *op. cit.*

32 O okolicznościach aresztowania i ucieczki M. Szczygła z aresztu w Rachaniach zobacz: M. Szczygieł, *Ucieczka z rachańskiej katowni, [w:] Bratnia pomoc. Wspomnienia dotyczące pomocy społeczeństwa Lubelszczyzny*

11 stycznia 1943 roku, około 5 rano postawiło nas na nogi brutalne stukanie do drzwi. W otwartym przez gospozię drzwiach stał tajniak [Piotr] Antoniuk i kilku żandarmów. Mężowi kazano się ubrać. Pozostał przy nim jeden żandarm. Co jakiś czas wpadał Antoniuk. Po przeprowadzeniu rewizji żandarmi zabrali męża ze sobą. Wyszłam za nim na dwór i zobaczyłam, że aresztowani są też Antoni Woziwoda – zastępca leśniczego i Józef Knap – gajowy, mieszkający w tym samym budynku tartacznym. Wszyscy trzej zostali zakuci w kajdany i rozmieszczeni pod strażą na saniach. Na dworze było 35 stopni mrozu.

[Piotr] Antoniuk okrutnie obszedł się z naszym synem Ryszardem (13 lat). Wziął go na strych i tam bijąc po twarzy i głowie pytał, gdzie był ojciec wieczorem 23 grudnia 1942 roku, w dniu napadu na żandarmerię w Łaszczowie.

Nazajutrz 12 stycznia 1943 roku Woziwodowa, Knapowa i ja poszłyśmy do Rachai. Nie było mowy o tym, żeby się czegoś dowiedzieć o aresztowanych poza tym, że są na strychu w szkole i są przesłuchiwani. Wstąpiłam do koleżanki szkolnej Janiny Kulikowej, która jeszcze wtedy zajmowała mieszkanie na parterze szkoły. Mąż jej Bronisław Kulikowski – kierownik szkoły w Rachaniach, był już wtedy w Oświęcimiu. Dowiedziałam się od niej, że 10 stycznia wpadł w ręce żandarmerii w Pawłowce Mieczysław Szczygieł, że trzymają go na strychu i że wieczorem tego samego dnia był strasznie bity i katowany. Powiedziała mi też, że w szkole jest żona Leona Kaptura, kierownika szkoły w Werechaniach. Była u nich żandarmeria 11 stycznia, o 5 rano. Jego nie zastali, zabrali ją. Przyszło mi do głowy wtedy, że..., ale zdławiłam tę myśl.

Wracałyśmy już do domu, kiedy jeden z napotkanych mężczyzn szepnął nam, że w areszcie gminnym są Zapałowe. Rzeczywiście czekały obok aresztu. Zazrzałam do środka – zobaczyłam dwóch Zapałów. Jan był na przesłuchaniu. Zapytałam Kazika:

W czym można wam pomóc?

Odwrocił się i podciągnąwszy koszulę pokazał nam plecy – to była jedna rana.

Takie mam plecy i pośladki. Nam już nic nie pomoże. Strasznie jesteście bici. To przez Janka Zapała, bo on po prostu plecie o broni, o innych rzeczach, a że my nic o tym nie wiemy, to nas tłuką. Niech pani przyniesie mężowi coś ciepłego do ubrania i kożuszane rękawice, bo zamarznie na tym strychu.

Łzy stanęły mi w oczach. Stach [Zapała] siedział na czymś niskim, milcząco i kompletnie załamany. Naszą rozmowę słyszały Zapałowe i w drodze powrotnej mówiły nam, że Janek od małego dziecka był bardzo niewytrzymały na ból. Słyszy strasznie przygnębione i zupełnie bezradne z lękiem czekając jutro.

Mówiono, że Zapałowie zostali rozstrzelani tej nocy z 12 na 13 stycznia. Byli to wysocy, młodzi, dorodni mężczyźni. Zostawili rozpaczającą matkę, żony i dzieci: Janek 3 synów, Kazik – syna i córkę, Staszek – syna.

Każdej nocy słychać było karabiny maszynowe, ginęli ludzie, przemoc tryumfowała.

Rękawiczki z kożuszka uszył mężowi pan Wojciech Urbanowicz, który wysiedlony wraz z rodziną przez Niemców, przebywał u brata Stanisława na Kolonii Grodyślawice. Dobrzy byli wtedy ludzie.

Pacyfikacja Kolonii Grodysławice

Nie jestem pewna – 14 czy 15 stycznia, między 4 a 5 rano usłyszałam ciche pukanie w okno. Tak puka przyjaciel. Podeszłam z pytaniem:

Kto to?

Proszę pani, to co powiem, musi pani zachować w tajemnicy, w przeciwnym razie zapłacę za to życiem. Przywiozłem tajniaka [Piotra] Antoniuka, pobiegł na wartownię. Od cmentarza jedzie 9 sań żandarmerii, do Rachań przyjechały samochody, mają wywozić aresztowanych. Jak pani chce coś doręczyć mężowi, to zaraz musi pani iść do Rachań.

Bóg zapłać panu – podziękowałam.

Zapukałam w ścianę do sąsiadek. Powiedziałam, że idę do Rachań, zapytałam czy pójdą ze mną. Zgodziły się. [Syna] Ryszarda [Vonau] wysłałam na wieś do pani [Jadwigi] Leśkiewiczowej. Ojciec męża i [drugi syn] Jurek [Vonau] zostali pod opieką gosposi Marceli [Denys] i mojej siostry Wandy [Leonowicz], która w przeddzień przyjechała z Witkowa. Szliśmy bardzo szybko, trudno było oddychać, taki był mróz. Minąwszy wieś i dwoje sań z Niemcami obejrzałyśmy się, płonęło gospodarstwo za Sośniną – rodzina Gajewskich już nie żyła.

W Rachaniach zastałyśmy ruch, gwar i rozpaczliwy płacz. To płakały Zapałowe, zobaczyły bowiem buty mężów. Na górnym korytarzu w kącie szlochała siostra Mieczysława Szczygła. Woziwodowa błada jak chusta wskazała mi idącego Niemca i szepnęła: – On ma buty mego męża...

Była już żandarmeria i [Piotr] Antoniuk zdumiony na nasz widok. Nie mijali nas, pewnie wrócili drogą od Cukrowni Wożuczyn.

Nikogo nie wywożono, samochody czekały na żandarmerię, wkrótce pojechała ona dalej, siejąc zniszczenie i śmierć.

Szybko i z wielkim niepokojem wracałyśmy do domu. W izbie zastałam wielki nieład, podłoga była częściowo zerwana. Była rewizja, nic nie znaleziono. Inne rodziny ucierpiały o wiele więcej.

Byłabyś zabita, sąsiadki też, wiem to od policjanta granatowego³³. To on uratował teścia przed znęcaniem się nad nim, mówiąc, że jest głuchy jak pień. Mnie uratowała kenkarta z hrubieszowskiego i świadek, który potwierdził, że przyjechałam dopiero wczoraj – powiedziała mi siostra.

Na Kolonii Grodysławice zapanowała żałoba. Żona Józefa Wysockiego została zabita w okrutny sposób. Dzieci – Henio i Kazio odprowadzone przez matkę do sąsiadki po drugiej stronie drogi, ocalały. Wysocka – bratowa Józefa oraz Paczkowska zostały zbite do nieprzytomności. Władysława Klika, nie zastawszy jego syna Józefa, zabito na miejscu³⁴.

³³ Policja odtworzona przez okupanta w Generalnym Gubernatorstwie, pełniąca służbę porządkową i kryminalną, nazywana była granatową od koloru umundurowania. Tzw. policja granatowa została utworzona dekretem generalnego gubernatora Hansa Franka z dn. 17 XII 1939 r. Szerzej na temat powstania, struktury i działania tzw. polskiej granatowej policji: A. Hempel, *Pogrobowcy kłęski. Rzecz o policji granatowej w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 62-86.

³⁴ Według relacji Władysławy Kłos z domu Klik, spisanej przez wnuczkę Annę Kłos, Władysława Klika Niemcy zabrali do Rachań, gdzie został rozstrzelany 14 stycznia o godzinie 19 na placu szkolnym i pochowany w zbiorowej mogile. Zob. Relacja w zbiorach M. Piotrowskiego; Czesław Madajczyk i Stanisława Lewandowska

Siostra opowiedziała mi też, w jak okrutny sposób postąpiono z rodziną Gajewskich, była bowiem świadkiem zbrodni. Dowiedziawszy się, że Ryszard [Vonau] nie poszedł na wieś, tak jak mu kazałam, tylko za Sośninę do pana [Wojciecha] Doroty, po wyjściu żandarmów z mieszkania, pobiegła szybko za las, by zabrać go do domu. Na skraju lasu spotkała grupę mężczyzn z Kolonii Grodysławice, którzy nauczeni doświadczeniem nocowali na wartowni pod Sośniną. Pilnowali się bardzo i widząc zbliżające się do wioski sanie, przenieśli się do lasu. [Piotr] Antoniuk wartownię zastał pustą. W ten sposób ocaleli (część mężczyzn była w pracy w Cukrowni Wozuczyn). Zapytała ich o Ryszarda, powiedzieli jej, że zabrał go ze sobą Józef Wysocki. Poszło ich kilku na Hopkie³⁵. Na podwórzu u Gajewskich kręciła się już żandarmeria. Nie zastawszy syna Józefa, wymordowali całą rodzinę³⁶, znajdującą się w mieszkaniu, potem wypuścili z budynków inwentarz żywy, łącznie z kurami i podpalili dom oraz zabudowania gospodarcze.

Z płonącego domu, przez wysoki próg sieni starało się wydostać małe dziecko. Patrzący zamarli, ci w lesie też. Po wielu próbach przechyliło się mocniej i znalazło się po drugiej stronie progu. Ale wtedy z grupy Niemców wybiegł żandarm, schwycił dziecko za nóżki, rozkręcił w powietrzu i rzucił w trzaskające płomienie.

Okrutna była „żandarmeria rozprawcza”³⁷. Składała się głównie z kryminalistów podobnie jak Szupo³⁸ w Rachaniach. Najbrutalniejszy był Olszewski, który mówił po polsku. Zginął w czasie tragicznych zająć w Dzierążni.

My, żony aresztowanych też miałyśmy być zabite. Ocalałyśmy dzięki człowiekowi, który 14 stycznia 1943 roku o piątej rano ryzykując życiem, zapukał cicho do mojego okna. Jestem pewna, że zapukał też do Zapałowych, bo zastałyśmy je w Rachaniach. 12 dzieci nie zostało całkowitymi sierotami.

Męczyłam się, nie byłam pewna losów męża, nie wiedziałam czy jeszcze żyje. Do Rachań chodziłam codziennie. Pewnego dnia [Piotr] Antoniuk podszedł do mnie i zapytał:

Czy pani chce zobaczyć męża?

Bardzo chcę – odpowiedziałam.

To proszę pójść na drugą stronę budynku, zobaczy go pani w oknie. Zobaczyłam go, to nie była jego twarz! Ale żyje, żyje...

podają, że egzekucja 12 osób w Grodysławicach miała miejsce 23 stycznia 1943 r. Osoby rozstrzelane podejrzewane były o przynależność lub wspieranie organizacji konspiracyjnych. Zob. *Hitlerowski terror...*s. 102.

35 Mowa o wsi Hopkie, położonej na południowo-wschód od Grodysławic.

36 Byli to: Kazimierz Gajewski, Maria Gajewska, Jan Gajewski, Władysław Gajewski, Leokadia Gajewska, oraz Bronisław Gajewski. Zob. Tablica pamiątkowa na budynku Szkoły Podstawowej w Rachaniach.

37 Chodzi prawdopodobnie o specjalne jednostki żandarmerii wykorzystywane do działań antypartyzanckich i pacyfikacyjnych tzw. Truppenpolizei.

38 Właściwie: *Schutzpolizei* (Schupo), niemiecka policja ochronna. Zob. W. Tuszyński, *op. cit.*, s. 26; A. Hempel, *op. cit.*, s. 50-53.

Ucieczka Mieczysława Szczygła

Mieczysław Szczygieł – kierownik Szkoły Powszechnej w Pawłówce był jedynym więźniem, który uciekł z aresztu w szkole w Rachaniach³⁹. Nauczyciele, koledzy Szczygła, pracownicy urzędu gminy (który po pożarze⁴⁰ był w szkole), partyzanci opowiadali na podstawie relacji Szczygła następującą wersję jego ucieczki.

Raniutko, przed wyjazdem żandarmerii rozprawczej na pacyfikację Kolonii Grodyśławice, do części strychu, gdzie umieszczono rozebranego do bielizny i przywiązanego do roweru Szczygła, zajrzał jeden z Niemców i powiedział:

No, na razie odpocznij. Po powrocie pogadamy z tobą.

Szczygieł był tak przerażony zapowiadającym się badaniem, że postanowił odebrać sobie życie. Kiedy się trochę rozjaśniło, zaczął bardzo uważnie szukać oczami czegoś, co by mu posłużyło do uwolnienia się z więzów. Po jakimś czasie zobaczył stary bagnet wystający nisko zza belki. Zaczął się poruszać tak, że centymetr po centymetrze zbliżył się z rowerem do belki, a kiedy był już przy niej, przeciął bagnetem więzy u rąk i uwolnił się. Wspiął się do okienka, z którego miał zamiar rzucić się na dół i wtedy zobaczył rynnę i strażnika oddalającego się za róg szkoły. Podjął błyskawiczną decyzję – zejść po rynnę i spróbować ostrzec wydaną na badaniach Pawłówkę⁴¹ albo zginać. Widziano go przez okno urzędu gminnego, jak podniósł się ze śniegu i biegł pod oknami w bieliźnie i boso. Wszyscy wstrzymali oddech, czekając na strzały, ale było cicho. Przebiegł część podwórza przed szkołą, drogę, jedno, drugie gospodarstwo i był na cmentarzu. Stamtąd poszedł do lasu werechańskiego. Zatrzymał się u znajomego gajowego, który natychmiast poszedł ostrzec Pawłówkę. Kiedy przyszli uzbrojeni koledzy, Szczygieł powiedział:

Wiem po co przyszliście, ale najpierw wysłuchajcie mnie i zobaczcie jak wyglądam. Potem zrobicie jak uważacie.

Mówiono powszechnie, że przyznał się do wydania Pawłówki i kolegów – Leona Kaptura i Wilhelma Vonau. Darowano mu psychiczne załamanie, a widząc jego ciało zbite do mięsa i odmrożone nogi, odstawiono do szpitala w Tomaszowie [Lubelskim], gdzie amputowano mu nogę.

Przyrzeczenie

Minęło parę dni od pacyfikacji. Dni nadal były bardzo mroźne i śnieżne. Była u mnie Stefa [Szczenińska]. Siedziałyśmy przy łóżku chorego już od kilku dni na odrę Jurka [Vonau], popijając gorącą herbatę, kiedy do pokoju wpadła bardzo poruszona Wandka [Leonowicz] (siostra) mówiąc:

Szupo jedzie, kilka sań, są już blisko tartaku, ubieraj się, uciekaj.

O, widać ich przez okno, mijają tartak. To mówiąc narzuciła mi płaszcz na ramię, Stefa pomagała jej, dosłownie wypchnęły mnie za drzwi.

39 M. Szczygieł, *op. cit.*, s. 197-212.

40 Mowa najprawdopodobniej o akcji spalenia dokumentacji znajdującej się w Urzędzie Gminy w Rachaniach, która miała miejsce w nocy z 22 na 23 V 1942 r. Zob. M. Kulik, *op. cit.*, s. 13.

41 Chodzi o mieszkańców wsi Pawłówka, położonej 5 km na południe od Rachan.

Stałam przed drzwiami oszołomiona kończąc się ubierać i myśląc – dokąd pójść... Na Kolonii jest Szupo...

Mój wzrok zatrzymał się na małej chatce, stojącej tuż przy drodze prowadzącej do wsi. Zajmowały ją chora na astmę matka z córką – wdową dobrze mi znaną. No, na pewno żadnemu z nich nie przyjdzie na myśl, że ktoś mógł przy drodze szukać schronienia. Poszłam więc szybko, by tam przeczekać zagrożenie. Otworzyłam drzwi do izby i w tej chwili usłyszałam zdyszany głos:

Jezus, Maria, proszę pani oni nas zamordują, zamordują nas!

W izbie było już zupełnie szaro, mimo to zobaczyłam unoszącą się postać na łóżku, wzniesione do góry ręce i słyszałam wypowiedane przerażonym głosem słowa:

Zamordują, zamordują!

Trzymając jeszcze rękę na klamce, zwróciłam się do córki, siedzącej na ławce tuż koło drzwi. Wyczekująco patrzyłam na nią, ale ona milczała, nisko opuściwszy głowę, tak nisko, że nie widziałam jej twarzy. Wysłam. Byłam tym wstrząśnięta. Schodząc do drogi zobaczyłam zbliżającą się gosposię [Marcelę Denys] z Jurkiem [Vonau]. Przerażone Wandka [Leonowicz] i Stefa [SzczaWińska] i dziecko wyprawiły z domu. Wzięłam go za rękę.

Dokąd pani idzie?

Nie wiem Marcelu, może już nigdzie nie ma dla nas miejsca..., wracaj do domu, my zaraz przyjdziemy.

Zrobiłam parę kroków w stronę wsi, mocno ściskając rączkę dziecka. Zastanawiałam się pełna goryczy, czy jeszcze kogoś mogłabym poprosić o nocleg?

W tej chwili błysnęło światło w oknach jednej z chat, następnie zapaliło się w drugiej, trzeciej, czwartej...

Patrzyłam jak urzeczona, w piersiach czułam ból. Ludzie zapalają światła, krzątają się przy wieczornym obrządku, gotują kolację, rozmawiają i śmieją się razem z dziećmi... Czy doceniają jakie to szczęście, że mają dom? Dom! A my? Doszedł mnie cichy, przejmujący, długi szum lasu. Olśniło mnie. Las! Tam, tylko w lesie można szukać schronienia, dla wszystkich jest tam miejsce, pełno jest ludzi... Ilu z nich teraz bezdomnych, patrzy tak, jak ja na światła płonące w oknach z żalem i nadzieją? Ilu zżera tęsknota za rodziną, domem, gospodarstwem? Patrzyłam dłuższą chwilę na ciemną, szumiącą linię lasu. Bardzo współczułam tym, co zmuszeni zostali do jego zamieszkania.

Boże! Jeżeli w swej łasce pozwolisz, by ocalała moja rodzina i dom – przyrzekam, że będzie on zawsze otwarty dla tego, kto do niego zapuka. Po chwili, zupełnie uspokojona wracałam z dzieckiem do domu. Niemcy pojechali przed siebie, doszłam do wniosku, że wracając tędy nie będą, więc nic mi nie zagraża.

Przed domem stały kobiety, zbliżyły się i poprosiły, bym poszła do nich, zapewniały, że tak mnie ukryją, że będę bezpieczna. Serdecznie im podziękowałam, wzruszona ich gotowością przyjęcia mnie. Były to trzy kobiety wysiedlone z Wielunia, ich rodziny zajmowały mieszkanie obok mego.

Przyrzeczenia dotrzymałam.

Dalsze losy Wilhelma Vonau

Leona Kaptura, Stanisława Łopuszyńskiego i Wilhelma Vonau wywieziono 22 stycznia 1943 roku do siedziby Gestapo na ulicy Żeromskiego w Zamościu. Mówiono, że Łopuszyński zmarł po kilku dniach na zgorzel nóg.

Mąż został wepchnięty do jamy⁴², gdzie przebywał do czasu, kiedy po moich długich staraniach został przeniesiony do szpitala. Miał zgorzel nogi i głębokie, czarne rany dookoła dłoni od kajdan. Był nabrzmiały, szczególnie na twarzy, często mdał. Lekarz uspokajał mnie mówiąc, że są to skutki przebywania bez powietrza w jamie, że to minie i wtedy będzie operowany.

W więzieniu, razem z mężem był przez dwa tygodnie Florian Sochan, młody 17-letni chłopiec z Rachań, wzięty za stary karabin (rodzice zostali rozstrzelani). Spotykałam na Gestapo jego siostrę, bardzo miłą, młodą mężatkę. Mówiła mi, że stara się o zwolnienie brata i ma nadzieję, że to się uda. Tak się stało. Potem był z mężem W. Otto – 16-letni syn inżyniera-leśnika, złapany przez Niemców z bronią w lesie. Powiadomiłam jego rodziców o strasznym losie syna.

Mąż leżał trzy dni sam w salce pod 13-ką. Po amputowaniu stopy czuł się lepiej. Po jakimś czasie Gestapo przywiozło por. Stanisława Burdę z Krynic, skatowanego z podciętymi żyłami. Targnął się na życie, gdy dowiedział się, że będzie jeszcze przesłuchiwany.

W więzieniu wartość pełnili bardzo uczynni żołnierze rosyjscy i całkowicie oddani Niemcom żołnierze litewscy. Dzięki tym pierwszym widywałam się często z mężem, ale o 4 rano. Ułatwiało mi to osobne wejście od tyłu korytarza przy którym była 13-ka. [Stanisław] Burda denerwował się, gdy przychodziłam (bo mnie zabiorą) i kategorycznie zabronił nam mówić o konspiracji i wymieniać nazwiska, bo on będzie jeszcze przesłuchiwany.

Kontaktowałam Burdę z żoną, która mieszkała w Zamościu, u rodziców na Nowym Mieście. Jednego razu przyniosłam mu bieliznę.

Noga mężowi goiła się bardzo słabo.

Jeżeli tak dalej pójdzie, to trzeba będzie powtórzyć operację – powiedział lekarz.

22 kwietnia 1943 roku przed Wielkanocą z oddziału zakaźnego uciekło 2 więźniów. Kapitan Zeic zabrał osobiście, pomimo protestów lekarza i siostry, męża i Burdę do baraku nr 13 dla więźniów politycznych. Powiedział, że brak mu ludzi do pilnowania bandytów.

W słynnym baraku nr 13 mąż przebywał do 17 maja 1943 roku. Tego dnia został wywieziony transport więźniów politycznych z Zamościa w liczbie 34 mężczyzn i 2 kobiety⁴³. Doniósł mi o tym wartownik Rosjanin, przez którego cały czas

42 Chodzi o piwnice zamojskiego Gestapo, które więźniowie zwali także bunkrami.

43 Wacław Skuratowicz wspominał: „W połowie maja [1943 – M.P.] o 5 rano zbudzono nas na zbiórkę. Wczytano nazwiska 30-40 osób, którym kazano spakować rzeczy. Byli to najbardziej obciążeni „bandyci”: „Dziadzio” Nowak, Piotr Świderek, który w przeddzień chwalił się, że już może znowu sięść na konia, zapalony szachista, nauczyciel Vonau z gm[iny] Rachanie pow[iatu] tomaszowskiego, pupilek baraku, kilkunastoletni W. Otto, sparaliżowany Dorota, J. Maciukiewicz ze Zwierzyńca, mój pomocnik Michał Bondyra, Planeta i inni. [...] Transport ten odjechał w nieznaną i słuch o nim zaginął na zawsze. Zob. „Barak nr 13”. Relacja Wacława Skuratowicza, [w:] *Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium SS. Zbiór dokumentów polskich i niemieckich z okresu okupacji*

kontaktowałam się z mężem. Pomimo poszukiwań ślad po nim zaginął na kilka miesięcy.

W lecie 1943 roku pojechałam do Lublina z panią Kapturową, żoną Erazma. Dotarliśmy do jednego z wyższych biur (Politische Abteilung) oddziału politycznego, prosząc o wiadomości dotyczące transportu politycznych z 17 maja 1943 roku z Zamościa. Oficer przyjmujący nas okazał się bardzo grzeczny (odniosłam wrażenie, że znał język polski). Usłyszawszy nazwiska skinął głową na znak, że słyszał o nich. Vonau miał chorą nogę – pokazał. Zapytany, skąd ich zna wyjaśnił, że był w komisji sądu wojskowego w Zamościu, który miał ustalić czy organizacja BCh jest organizacją komunistyczną, czy też nie, jak twierdzili więźniowie. Sąd ustalił, że nie jest.

Tam ich poznałem – dodał. Gdzie są teraz, nie wiem.

Wziąwszy z biurka plik papierów wstał i skierował się ku wyjściu. Szybko rozejrzał się po pustej sali i zwróciwszy się do nas energicznym ruchem dwoma palcami pokazał na podłogę i szybko wyszedł. Czyżby nie żyli? Nie, nie, obie odrzuciłyśmy tę myśl.

W parę tygodni później, za radą sędziego Doliny udałam się do komendanta obozu. Skierował mnie do adiutanta, który sprawdził w kartach „Toten Lager”, ale ich tam nie było.

W lecie 1944 roku dowiedziałam się, że do Tarnawatki powrócił gospodarz, który przeżył Majdanek i który był z moim mężem w obozie w Zamościu. Wybrałam się do niego. Widywał męża i innych z trzynastki. Mąż ciągle miał chorą nogę. Na Majdanek został wywieziony wcześniej od politycznych, a kiedy 17 maja 1943 roku rozeszła się wiadomość, że przywieźli politycznych z Zamościa, był pewny, że się z nimi spotka. Transport przyszedł na pewno, ale więźniów nikt nie widział. Powszechnie mówiono, że transport politycznych skierowano do komory gazowej.

We wrześniu 1944 roku dotarłam do sekretarza kancelarii na Majdanku, który ocalał. Służył mi informacjami. Transport przyszedł 17 maja o godz. 16-tej. Liczył 34 mężczyzn i 2 kobiety. Sporządzono listę. Był wzruszony mówiąc o 16-letnim W. Otto. Listy nie dokończył. Przeszedł telefoniczny rozkaz zniszczenia listy i skierowania transportu do komory gazowej⁴⁴. Byliśmy wstrząśnięci, bo do maja 1943 roku rzadkością było kierowanie aryjczyków do komory gazowej.

Nie oszczędzono im i tej męki – powiedział.

W kwietniu 1943 roku po opuszczeniu Rachań przez żandarmerię i [Piotra] Antoniuka za zezwoleniem władz odbyła się ekshumacja pomordowanych obok rachańskiej szkoły. Przeniesiono ich na miejscowy cmentarz i na inne cmentarze. Po odkryciu grobu, w którym była Aniela Kaznowska z dzieckiem, stwierdzono, że dziecko przytulone przez matkę było zasypane żywcem. Rodzice jej zostali rozstrzelani w domu, a mąż po powrocie z pracy w Cukrowni Wożuczyn

hitlerowskiej, pod red. Cz. Madajczyka, t. II, Warszawa 1979, s. 416.

⁴⁴ Jak wynika z wielu relacji byłych więźniów, w tym czasie przebywały do obozu również tak zwane „transporty śmierci”. Liczyły one po około 40 osób, w tym kobiety i dzieci. Początkowo przywożono je w różnych odstępach czasowych, następnie codziennie samochodami ciężarowymi oraz autobusami. Były dni, kiedy przybywało po kilka takich samochodów. Transporty te dowożono wprost do komory gazowej, gdzie po przybyciu likwidowano je, bez uprzedniego wprowadzenia do ewidencji obozowej. Zob. Z. Leszczyńska, *Transporty więźniów do obozu na Majdanku*, „Zeszyty Majdanka”, 1970, t. 4, s. 201.

z rozpaczy powiesił się. Dwudziestu kilku Żydów pozostało w mogiłach na miejscu rozstrzelania.

Wysiedlenie wsi Grodysławice

Nadeszło lato 1943 roku. Cała wieś w ciągu jednej doby została wysiedlona⁴⁵. Mieszkańców wywieziono na polecenie Niemców w okolice Suśca, gdzie podobno w porzuconych domach polskich, w chatach kompletnie urządzonych, zastali na stołach gorące śniadania, a w budynkach gospodarczych inwentarz żywy i martwy⁴⁶.

To, że we wsi i na Kolonii Grodysławice nie było ani jednej rodziny ukraińskiej, było dla nas całkowitym zaskoczeniem i po prostu nie do wiary. Zналиśmy trochę plany zaborców co do ziemi zamojskiej, która oddana przez [Adolfa] Hitlera [Heinrichowi] Himmlerowi, miała być w pierwszym rzędzie wysiedlona i skolonizowana przez Niemców oraz ludność niemieckiego pochodzenia, ale mimo to wysiedlenie Ukraińców było dla nas szokiem⁴⁷. Sołtysem na Kolonii Grodysławice był wtedy Stanisław Urbanowicz. To właśnie jemu Niemcy powierzyli, do czasu przyjazdu osiedleńców, opiekę nad wysiedloną wioską i paroma gospodarstwami poukraińskimi na Kolonii Grodysławice. Nie było to łatwe. Konie, krowy, spędzone na plac ogrodzony naprędce drutem kolczastym, były zdane na łaskę ludzi. Trzeba je było poić i karmić. Uprząż, wozy, narzędzia rolnicze trzeba było strzec przed złodziejami.

Urbanowicz wywiązał się z tego ku zadowoleniu wszystkich. Będąc kawalerzystą, ubolewał nad niedolą koni, a że zbliżały się żniwa, kilka ładnych par przydzielił gospodarzom, którzy chętnie zaopiekowali się nimi w zamian za pracę. Ja też dostałam parę młodych kasztanków. Dzięki nim i zaangażowaniu się [syna] Rysia [Vonau] i Adolka (syna Marceli [Denys]) zebraliśmy i zwieźliśmy zbiory z przydzielonej ziemi poukraińskiej na Kolonii Grodysławice (moją koło cerkwi zabrali

45 Wysiedlenie było elementem niemieckiej akcji pacyfikacyjno-wysiedleńczej o kryptonimie „Wehrwolf” (czerwiec–lipiec 1943). Zob. A. Bożyk, *Konflikt polsko-ukraiński na południowo-wschodniej Lubelszczyźnie podczas okupacji niemieckiej*, „Biuletyn Ukrainoznawczy”, Przemysł 2007, nr 13, s. 165.

46 Wysiedlenie Ukraińców z Grodysławic i Michalowa miało miejsce w początkach lipca 1943 r. Marian Kulik, ówczesny mieszkaniec Michalowa-Zastaw, oszacował liczbę przesiedlonych z tej miejscowości na 32 rodziny. Jednocześnie liczbę wysiedlonych z Grodysławic ocenił na „sześciokrotnie więcej”, stwierdzając, że „zostali [oni] zasiedleni we wsi Bukowina, gmina Biszczka, pow. Biłgoraj”. Tenże, podobnie jak E. Vonau, zauważył, że Ukraińcy otrzymali domy po wysiedlonych uprzednio Polakach, w których „zastali wszystko, co wcześniej posiadali Polacy. Jednym słowem – od widelca i łyżki do kosztownych maszyn i sprzętu rolniczego”. Zob. M. Kulik, *op. cit.*, s. 22.

47 12 listopada 1942 r. Komisarz Rzeszy do Umacniania Niemczyzny, szef SS i Gestapo H. Himmler wydał rozporządzenie traktujące Zamojszczyznę jako pierwszy niemiecki obszar osadniczy w Generalnym Gubernatorstwie. Na mocy tego rozporządzenia Niemcy przeprowadzili masową akcję wysiedleńczą od 28 XI 1942 r. do marca 1943 r., a następnie akcję pacyfikacyjno-wysiedleńczą od 23 czerwca do 15 VII 1943 r. Łącznie wysiedlono około 110 tys. mieszkańców z 297 wsi, w tym 30 tys. dzieci. Zob. *Encyklopedia szkolna. Historia*, Warszawa 1993, s. 358.; Na temat wysiedleń jest już liczna literatura: Z. Mańkowski, *Hitlerowska akcja wysiedleń i osadnictwa na Zamojszczyźnie (Model czy improwizacja)*, [w:] *W kręgu polskich doświadczeń historycznych XIX i XX wieku*, Lublin 1986, s. 212-220; *Zamojszczyzna-Sonderlaboratorium SS (Zbiór dokumentów polskich i niemieckich z okresu okupacji hitlerowskiej)*, red. Cz. Madajczyk, t. 1-2, Warszawa 1979.

„czarni”⁴⁸. Zrobiliśmy podorywki, a nawet zasialiśmy oziminę. Pomagaliśmy też parę razy tym, co nie mieli koni. Głód na razie nam nie groził.

Wioskę zajęli „czarni”. Nazwa nowych mieszkańców Grodysławic pochodziła od czarnych mundurów, które nosili. Nasiedleni byli folksdojczami z Jugosławii, Rumunii, a nawet było dwóch czy trzech Polaków⁴⁹. Rządził nimi przydzielony gestapowiec zwany dorführerem⁵⁰. Wioski strzegła uzbrojona straż, która zatrzymywała dowolnie pieszych i przejeżdżających legitymując ich. Byli agresywni i brutalni. O rolnictwie przeważnie nie mieli pojęcia. W parę tygodni po osiedleniu się zastrzelili dwóch Polaków, jadących rano do pracy w Łaszczowie. Jednym z nich był Janiszewski, mąż lekarki z Cukrowni Wożuczyn. Pozostała sama z trójką dzieci. Drugiego nazwiska nie pamiętam.

Wkrótce zostały nasiedlone sąsiednie wioski polskie⁵¹. W wielu wsiach „czarni” zachowywali się bezwzględnie wobec pracujących u nich Polaków, było wiele ofiar. Partyzantka na paru dorfürerach zmuszona była wykonać wyroki śmierci. Na Kolonii Grodysławice często bywał młody dorfürer żądny przygód. Przychodził nawet nocą. Na szczęście zastąpił go drugi, starszy i bardziej rozważny. Kolonii Grodysławice strzegły na razie lasy pełne partyzantów.

Solidarni

Pan [Stanisław] Urbanowicz posiadał w dużym stopniu zdolności dyplomatyczne. Potrafił tak postępować z dorführerem i sołtysem ze wsi Grodysławice, że nigdy nie doszło do konfliktu. „Czarni” się zmienili, zaprzestali legitymowania ludzi przechodzących przez wieś. Stali się nawet bardziej wyrozumiali. Doszło do tego, że pan Urbanowicz odważył się jedno z gospodarstw poukraińskich oddać komendantowi Batalionów Chłopskich Janowi Krystkowi i jego chłopcom. Zatrzymywali się w nim partyzanci „spaleni”, wysiedleni, chorzy, przeważnie z Podhorzec, a i z innych wiosek też. Gospodarstwo nazwano „Ligenszaft”⁵². Przebywali tam według potrzeby od kilku tygodni do kilku miesięcy. Pracowali też na ziemi należącej do gospodarstwa. Oczywiście nie omijali też „Ligenszaftu” oficerowie Batalionów Chłopskich: major „Młot”, „Adam”, „Marek” i wielu innych. Odbyło się nawet w „Ligenszaftcie” wesele jednego z partyzantów, chyba „Działy”. Podczas zabawy wypalił w niezgrabnych rękach karabin, zapanowała chwilowa panika. „Czarni” w wiosce doskonale słyszeli wystrzał, ale konsekwencji nie wyciągnęli.

48 Nazwa pochodzi od czarnego umundurowania, które nosił komendant (*dorführer*), funkcjonariusze jednostek pomocniczych policji, oraz większość kolonistów.

49 Chodzi o poprzednie miejsce zamieszkania ludności niemieckiej. Zob. Z. Mańkowski, *op. cit.*, s. 274-275.

50 *Dorführer* – odpowiednik polskiego sołtysa w wioskach zasiedlonych przez ludność niemiecką i osoba odpowiedzialna za wdrażanie w życie dyrektyw niemieckiej administracji.

51 Mowa m.in. o wsiach: Rachanie i Wożuczyn, które Niemcy nakazali opuścić Polakom, pracownikom Cukrowni Wożuczyn i zajęć pozostawione przez Ukraińców gospodarstwa w Michalowie. W ich miejsce sprowadzono kolonistów z Bałkanów. Zob. M. Kulik, *op. cit.*, s. 23.

52 Majątki rolne przejęte przez Niemiecki Zarząd Nieruchomości (*Liegenschaftsverwaltung*). Zob. Cz. Rajca, *op. cit.*, s. 21-22.

„Sójka” był stryjem Adeli z Krystków Urbanowiczowej, żony pana Stanisława. Ponieważ między nimi była mała różnica wieku, mówili sobie po imieniu. Rodzina pani Adeli mieszkała w Podhorcach, była bardzo patriotyczna, wszyscy jej członkowie mieli udział w konspiracji. Małżeństwo Urbanowiczów miało dwoje dzieci – córkę Anię i synka Stasia. W parę lat potem przybyła córka Irena i syn – Brunon. Staś zmarł nagle w sierpniu 1947 roku.

To, co działo się na Kolonii Grodysławice do końca wojny, było możliwe dzięki sołtysowi [Stanisławowi] Urbanowiczowi i obywatelskiej, patriotycznej postawie jej mieszkańców. Urbanowicz jako sołtys bardzo dbał o sprawy mieszkańców Kolonii Grodysławice. Był zawsze na ich usługi, służył im radą i w miarę możliwości pomocą. Darzyli go całkowitym zaufaniem. I on i jego rodzina – cieszyli się ich szacunkiem.

Mieszkańcy Kolonii Grodysławice wiele przeszli podczas okupacji, aresztowania, straszną pacyfikację, najścia jeńców sowieckich, wiele zostało wdów, sierot. Mimo to w razie potrzeby drzwi dla partyzantów były otwarte, a oczy zamknięte. Byli zjednoczeni i całkowicie oddani sprawie polskiej.

U mnie też bywali partyzanci. Między innymi chłopcy „Wiktor”⁵³ hrubieszowskiego zajeżdżali parokrotnie na noc z bronią zakupioną w okolicach Suśca. Również on sam był zimą 1944 roku u mnie przez trzy dni. Jego piękny zaprzęg zwracał uwagę. „Wiktor” komendant rejonu 7-go złamał dwa żebra w spotkaniu z „czarnymi” na szlaku partyzanckim. Skontaktował go ze mną chłopiec z Kolonii Grodysławice, leżał u mnie przez trzy dni. Major „Młot” kilka dni leżał z temperaturą 39°C.

Przed akcją na Rzeczycę⁵⁴ przywiozłam do siebie z Tomaszowa Lub. 19 sanitariuszek z torbami PCK na noc⁵⁵. Rano wozem drabiniastym zabrał je do Bukowca⁵⁶ Józef Wysocki. Naprawdę, mieszkańcy mieli zamknięte oczy.

Muszę dodać, że przez dwa lata miałam punkt pocztowy i byłam kurierką. Dwa razy w tygodniu przychodziły konie z majątku Pukarzów (potem raz). Jeździłam do Tomaszowa Lub. i wracałam „Szlakiem Partyzanckim”. Współpracowała ze mną Stanisława Pisowiczówna, ps. „Grażyna”. To był jedyny punkt, który nie został „spalony”. Mówił mi o tym „Wrzos”, mówił „Komar”. To było też zasługą mieszkańców Kolonii Grodysławice. Piszę o tym, bo wioski o podobnej historii

53 Chodzi o por. Zenona Jachymka, ps. „Wiktor”, komendanta Rejonu VII Obwodu AK Tomaszów Lubelski, a zarazem dowódcę batalionu Oddziałów Dywersji Bojowej Obwodu AK Tomaszów Lubelski. Zob. M. Kulik, *op. cit.*, s. 25, 26.

54 Chodzi najprawdopodobniej o akcję AK i BCh przeciwko UPA na odcinku Tyszowce – Łaszczów – Jarczów mającą na celu zdobycie kluczowych punktów ukraińskiego oporu (Ulhówek, Rzeczycza). W działaniach ofensywnych udział wzięło dziewięć polskich zgrupowań. Sztab odcinka wschodniego, punkt dowodzenia oraz szpital polowy umieszczono w lesie Bukowiec. Bitwa rozpoczęła się 2 czerwca, gdy osiem polskich zgrupowań podjęło próbę (nieudaną) opanowania silnie umocnionych Ulhówka i Rzeczycy. Niepowodzenie było m.in. wynikiem akcji lotnictwa niemieckiego udzielającego wsparcia Ukraińcom. Po południu oddziały polskie rozpoczęły odwrót na linię rzeki Huczwy. W walkach po stronie polskiej zginęło 71 żołnierzy, a 100 zostało rannych; straty ukraińskie nie są znane.

55 Sanitariat zorganizowały i w czasie bitwy oraz po jej zakończeniu z wielkim poświęceniem prowadziły: szef służby sanitarnej – Ryłska, ps. „Stecia” oraz komendantki Wojskowej Służby Kobiet Rejonu I – E. Vonau, ps. „Ewa” i jej zastępczyni Janina Jakubiak, ps. „Dziewczynka”. Zob. J. Markiewicz, *Partyzancki kraj*, Lublin 1985, s. 360 (tu błędnie: Halina Funal).

56 Chodzi o las Bukowiec, położony na południe od Grodysławic.

zostały odznaczone, dlaczego Kolonia Grodysławice została pominięta, dlaczego nikt z mieszkańców nie odwołał się w tej sprawie do kompetentnych władz? Boli mnie to, bardzo boli.

Koniec niemieckiej okupacji

Opuszczenie Grodysławic przez „czarnych” odbyło się bezboleśnie. Około 20 lipca 1944 roku zjawiła się na Kolonii Grodysławice mała grupka Sowieców. Byli konno. Widać było, że szukają kontaktu z ludźmi, twierdzili, że mamy wolną Polskę. Tak też zapewniała Wanda Wasilewska i jej ludzie. W następnych dniach następował bardzo szybko zalew ziemi polskiej przez wojska sowieckie. W Lublinie utworzono samowładny rząd komunistyczny⁵⁷. Zarządzono pobór do armii polskiej pod dowództwem generała [Zygmunta] Berlinga. Społeczeństwo polskie, tak solidarne podczas okupacji, podzieliło się.

Mówiono powszechnie:

„I tak bez pracy, trudu i zachodu
kraj się zapełnił gwiazdami narodu...”

Komendant

Eugeniusz Sioma, ps. Lech był oficerem Wojska Polskiego, w okresie okupacji członkiem Armii Krajowej i komendantem rejonu I-go Obwodu [Armii Krajowej] Tomaszów Lub.⁵⁸ Urodził się w Woźuczynie. Był nauczycielem, seminarium nauczycielskie ukończył prawdopodobnie w Turkowicach pow. hrubieszowski. Zaczął pracę w zawodzie nauczycielskim i wkrótce został kierownikiem 7-klasowej szkoły podstawowej. Ożenił się z nauczycielką. Ślub wzięli w Częstochowie, mieli córeczkę Basię.

W czasie okupacji żona z córeczką mieszkały w Lublinie. „Lech” będąc komendantem I rejonu przebywał na kwaterach, które bardzo często zmieniał. Byłam kurierką. Poczcie z umówionym znakiem miałam obowiązek dostarczać Komendantowi osobiście. Dzięki temu poznałam trochę „Lecha” i przy okazji okolice wokół Grodysławic. „Lech” był człowiekiem bardzo energicznym, opanowanym i ostrożnym.

⁵⁷ Mowa o powstałym w Moskwie 21 VII 1944 r. z rozkazu Józefa Stalina Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego.

⁵⁸ Komendantem rejonu I (obejmującego gminy: Łaszczów, Telatyn, Poturzyn) do 5 IV 1944 r. był rtm Jerzy Sobieszynski, ps. „Wulkan”, do połowy czerwca tegoż roku sierż. Andrzej Dźygało, ps. „Korczak”, a do końca okupacji, ppor. Eugeniusz Sioma, ps. „Lech”. Zob. J. Józwiakowski, *op. cit.*, s. 519.

15 czerwca 1945 r.

Piękny dzień czerwcowy chylił się ku wieczorowi, napełniając las łaszczowiecki ciszą i spokojem. Ta cisza została zakłócona nagłym warkotem ciężarówki z grupą żołnierzy NKWD, która jechała wolno od strony Łaszczowa. W tym samym czasie na leśnej drodze, prowadzącej do szosy, w odległości 20-30 metrów ukazała się furmanka z trzema mężczyznami, która natychmiast została otoczona przez żołnierzy NKWD, a jadący nią ludzie zabrani do samochodu.

Lotem błyskawicy rozeszła się po najbliższych wioskach wieść o aresztowaniu przez Sowietów „Lecha” i jego adiutanta. Postanowiłam pójść do Hopkiego, na kwaterę „Lecha” i tam zasięgnąć informacji. Kwaterę zastałam jednak pustą, a sołtys (u którego zatrzymał się „Lech”) poinformował mnie, że rzeczywiście został zatrzymany „Lech” i „Anglik” – Zygmunt Wiśniarski, zaś woźnicy udało się zbiec. Zawiadomiliśmy kawalerię hrubieszowską⁵⁹, stacjonującą na jednej z kolonii za lasem Bukowiec sądząc, że zdecydują się oni odbić aresztowanych na szosie między Grodysławicami a Józefówką, ponieważ mieli tam doskonałe przejście przez las – Sojnicę. Sołtys radził mi zostać, spodziewał się wiadomości w nocy lub wczesnym rankiem. Pozostałam. Raniutko wysłałam ze stodoły na podwórze, po którym krzątał się już gospodarz. Wtem, ku naszemu zdziwieniu i radości, ujrzyliśmy „Anglika” całego i zdrowego. Pobiegliśmy do niego, zasypując go pytaniami. Zauważyłam wtedy, że miał na plecach popękana bluzę zabarwioną krwią.

Jest pan ranny – krzyknęłam.

Bardzo lekko, nic poważnego i rozpoczął opowiadanie:

Po aresztowaniu umieszczono nas w sowieckim samochodzie, gdzie zastaliśmy młodego mężczyznę zabranego z drogi w Łaszczowie. Powiedziano nam, że wiozą nas do Tomaszowa [Lubelskiego] i że tam wszystko zostanie wyjaśnione. Było już ciemno, kiedy ruszyliśmy w drogę. Gdy samochód znalazł się w pobliżu Józefówki, został ostrzelany z lasu Sojnicza. Konwój zatrzymał się. Kazano nam skakać z samochodu i położyć się w rowie oddzielającym pole od szosy. Ja w zamieszaniu skoczyłam na przeciwną stronę, przebiegłem szybko szosę, rów i rzuciłem się w bruzdę kartofli, którą zacząłem się czołgać w stronę lasu. Po kilkudziesięciu metrach zostałem ranny, ale to nie przeszkodziło mi w doczołganiu się do lasu i dojściu do kwatery. Co się stało z „Lechem” i tym młodym człowiekiem – nie wiem.

Szybko, bardzo szybko wracałam do Grodysławic. Zastałam kartkę od Ireny Chojnackiej – „Tarczy”. To co napisała było wstrząsające.

Nie zastałam Cię w domu – informowała „Tarcza” – i skontaktowałam się z Michałem Onyszczukiem. Późną nocą pojechaliśmy powoli w stronę Józefówki. Było nas czworo. Znaleźliśmy miejsce, w którym zatrzymały się sowieckie ciężarówki, a na ścianie rowu od szosy leżących obok siebie „Lecha” i młodego człowieka. Zostali zabici strzałami z rewolweru w tył głowy. Po naradzie zabraliśmy ciała pomordowanych i zawieźliśmy je do Muratyna do „Muryny” Tadeusza Romańczuka⁶⁰. Ja wracam do Wożuczyna, aby zająć się pogrzebem.

⁵⁹ Chodzi o szwadron kawalerii dowodzony przez chorążego Korsaka, który zdezerterował na wiosnę 1945 r. z jednostki LWP w Hrubieszowie i przeszedł na stronę antykomunistycznego podziemia.

⁶⁰ Por. Tadeusz Romańczuk, ps. „Muryna”, dowódca II kompanii Oddziałów Dywersji Bojowej AK Ob-

Pogrzeb komendanta

Dzień 16 czerwca był na zmianę słoneczny i pochmurny. Wiał silny wiatr. Drzewa alei prowadzącej do dawnego dworu w Muratynie szumiały głośno i przejmująco. Zobaczyłam ich leżących tuż obok siebie na słomie w stodole. Nie byli zmienieni, mieli tylko zamknięte oczy. Ciała spoczęły w trumnach. Piersi „Lecha” przykryłam zabranym z domu sztandarem, wierząc, że się z tego ucieszy. Nadeszła wiadomość od „Tarczy”, że mamy być o szesnastej na cmentarzu w Wozuczynie, wszystko przygotowane. Wyjechaliśmy na dwóch dużych wozach drabiniastych, jeden był z Łaszczowa, drugi z Muratyna. Na jeden z nich włożono trumnę z „Lechem”.

Chłopcy nie wzięli udziału w pogrzebie, taką decyzję podjął „Muryna” ze względu na bezpieczeństwo. Pogrzeb odbył się w ciszy i smutku. Nikt i nic nie zakłóciło spokoju. „Lech” spoczął obok mogił wojskowych poległych w 1939 roku⁶¹. Kwiatów była moc. Przywiozła je specjalnie z ogrodu w Dzierążni „Fajka”⁶². Najpiękniejsze były białe romany⁶³.

Miałam w domu materiał na altankę (z brzoźki). Postanowiłam go przeznaczyć na upamiętnienie miejsca śmierci „Lecha”. Wykonaniem krzyża i ogrodzenia zajął się jeden z członków AK z Telatyna (dużo wtedy rodzin polskich emigrowało z Telatyna, bojąc się bestialstwa Ukraińców i mieszkało w Grodysławicach). Nazwiska ani pseudonimu niestety nie pamiętam. Krzyż i ogrodzenie zostało zrobione w ciągu doby. W dwa dni po pogrzebie „Tarcza” [Irena Chojnacka], Zenon Macoła, ps. „Zbik” i ja [Ewelina Vonau] „Ewa” załadowaliśmy wszystko potrzebne na wóz i wieczorkiem, nie przez wieś, lecz polną drogą przez pola fabryczne pojechaliśmy na miejsce zbrodni. Na polu przylegającym do miejsca, gdzie zginął „Lech”, pomogliśmy Zenkowi solidnie wkopać ogrodzenie, krzyż i zrobić z ziemi mogiłę. Na krzyżu „Tarcza” powiesiła piękny, duży ryngraf Matki Boskiej Ostrobramskiej z Orłem. Z wykonania tej pracy byliśmy bardzo zadowoleni. Pomodliliśmy się klęcząc i ocierając łzy.

„Śpij komendancie w ciemnym grobie
Niech się Polska przyśni Tobie...”

P.S. Symboliczna mogiła „Lecha” przetrwała kilka lat. Była zadbana. Opiekował się nią gospodarz pola, na którym została umieszczona. Był z Józefówki. Przeszła istnieć, gdy wyszło zarządzenie o likwidacji mogił przydrożnych.

wodu Tomaszów Lubelski. Szerzej: J. Józwiakowski, *op. cit.*, s. 95, 132, 171, 185, 220, 233, 425, 428, 550, 552, 556, 559, 975.

61 Nie ma informacji, czy miejsce pochówku zostało w jakikolwiek sposób zaznaczone, ale w okresie PRL nie było po nim śladu. Eugeniusz Sioma figurował natomiast na tablicy informującej o żołnierzach poległych za Ojczyznę we wrześniu 1939 r. (sic!). Na przełomie XX i XXI w. na stalowym krzyżu upamiętniającym tychże żołnierzy pojawiła się kolejna tabliczka. Umieszczony na niej napis głosi: „Por. „Lech” Eugeniusz Sioma d-ca Kompanii Leśnej, a następnie komendant I-go Rejonu i d-ca Kompanii „Żelaznej” Armii Krajowej żył lat 37, zginął od kul NKWD 14.VI.1945 r. *Cześć Jego pamięci*”.

62 Chodzi o Weronikę Bełzę, zastępczynię komendantki Wojskowej Służby Kobiet Rejonu VII Obwodu AK Tomaszów Lubelski. Zob. M. Kulik, *op. cit.*, s. 61.

63 Potoczna nazwa rumianku pospolitego.

W nowej Polsce

Po opuszczeniu Grodysławic przez „czarnych” we wsi pozostali Ukraińcy, ci którzy powrócili do wsi i podjęli pracę u nasiedleńców⁶⁴. Wolne domy zajmowali Polacy, uciekinierzy z hrubieszowskiego i sokalskiego, gdzie ciągle trwały bestialskie akcje Ukraińców.

Powstające samorządy, próbowały organizować względne warunki do egzystencji. Już w sierpniu 1944 r. w Tomaszowie Lub. powstał inspektorat szkolny. Inspektorem został p. Nowosad, zastępcą – p. Bartosiewicz. Powszechnie twierdzono, że bardzo się odczuwa brak nauczycieli, bo zostali wymordowani, a ci co pozostali, porzucają zawód nauczycielski dla lepiej płatnego. Nie miałam matury, ale ośmieliłam się złożyć podanie do inspektoratu z prośbą o zatrudnienie w zawodzie nauczycielskim.

Mianowanie dostałam do Szkoły Podstawowej w Rachaniach, a gdy zapadła decyzja o zorganizowaniu jednoklasowej Szkoły Podstawowej w Grodysławicach – objęłam stanowisko nauczycielki w miejscowej szkole. W jesieni 1944 roku wszyscy Ukraińcy, którzy powrócili do wsi, a wróciła ich większość, musieli według umowy emigrować do ZSRR⁶⁵. Na ich miejsce mieli przybyć Polacy z Podola – jednej z pięknych ziem polskich. Przybyło również do wioski wielu Polaków z zagrożonych przez Ukraińców terenów. Część domów poukraińskich została wytypowana na sprzedaż przez Powiatową Radę Narodową miejscowym Polakom. Po wielu staraniach kupiłam dom i budynki gospodarcze w sąsiedztwie boiska szkolnego, a następnie wywalczyłam mieszkanie dla Marceli Denysowej – kobiety, która nie porzuciła mnie w czasie wojny. Przeniosłam się do wsi. Szkoła przedstawiała obraz nędzy i rozpacz. Sad był zniszczony, a po lipach, którymi był obsadzony teren szkolny, pozostały kikuty, niesamowitym wyglądem strasząc ludzi. Mieszkanie nauczycielskie było zajęte przez rodzinę z Poturzyna, potem przez rodzinę z Horoszczyc.

Na klasę został przydzielony duży pokój na plebanii z jednym oknem, ponieważ drugie z braku szkła zostało zabite deskami. Do szkoły zapisalam 80 dzieci w wieku od 7 do 12 lat. W następnych latach (1945-1946) było od 120 do 160. Podręczników nie było, zeszyty trzeba było zdobywać. Elementarz miałam tylko ja. Czytać, pisać i rachować uczyłam dzieci z tablicy. Starsze dzieci ćwiczyły czytanie, pisanie, ortografię i gramatykę na książeczkach dla dzieci, których kilkanaście miał [syn] Jurek [Vonau]. Chcąc ich czegoś nauczyć przeciągałam lekcje o 2-3 godziny. Nie protestowały. Byłam bardzo szczęśliwa. Jedyną pociechą było to, że uczą się po polsku. Były i takie dni, kiedy wieczorem postanawiałam sobie, że od jutra nie idę do szkoły, ale gdy nadszedł ranek – szłam.

Po wizytacji przestałam prowadzić dokumentację, ograniczając się do klasyfikacji dzieci na bieżąco. W roku szkolnym 1946/47 zaczęliśmy pracę w przygotowanym

64 Mowa o ukraińskich mieszkańcach Grodysławic, którzy opuścili powiat biłgorajski, co było konsekwencją pacyfikacji m.in. wsi Bukowina przez polskie formacje partyzanckie. Zob. A. Bożyk, *op. cit.*, s. 167.

65 Szerzej: *Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski 1944-1947*, wybór, oprac. i red. S. Ciesielski, Warszawa 1999, s.12-17, 50; *Polska i Ukraina w latach trzydziestych - czterdziestych XX wieku*, t. 2: *Przesiedlenia Polaków i Ukraińców 1944-1946*, Warszawa - Kijów 2000, s. 171-173, 227-228, 239-241.

do tego celu budynku szkolnym. Drugą nauczycielką była Ukrainka. Praca w nowych warunkach szła o wiele lepiej. Były dwie klasy, duże, widne, była na korytarzu szatnia, a co najważniejsze były podręczniki.

Zaczęła się normalna praca. Szkoła, przy współudziale rodziców, dostała wysoki, ładny maszt i piękną flagę. 3 maja 1947 roku dzieci z chorągiewkami, śpiewając patriotyczne piosenki przeszły przez wieś. Mieszkańcy wyszli przed domy, wiele kobiet płakało. Byli bardzo wzruszeni, a ja jeszcze bardziej. Jakże żałowałam wtedy, że mój mąż nie jest tego świadkiem. Ale był to ostatni w tym ustroju 3 Maja. Jak się okazało 2 maja przyszło do gminy zarządzenie o odwołaniu obchodów tego narodowego święta. Gminy przez sołtysów miały zawiadomić szkoły. Nasz sołtys nie dotarł do mnie.

Konspiracja ścisła, głęboka, ciągle trwała. W pierwszych dniach sierpnia [1947] przyjechała do mnie z ziem odzyskanych Ludka [Leonowicz], żona „Burty”⁶⁶ mówiąc mi, że jutro o 9-tej rano jest umówiona z „Burtą”.

Dobrze – powiedziałam – spotkajcie się, ale mnie nie będzie, rano jadę do Tomaszowa [Lubelskiego], mam do załatwienia sprawy w gimnazjum.

Po powrocie dowiedziałam się, że spotkanie odbyło się, ale nie w mieszkaniu, tylko w jednym z jarów na gruntach fabrycznych. Po Ludkę przyszedł Stach Mazur, przysłany przez „Burtę”, mój uczeń, mieszkał koło cmentarza. Ludka nazajutrz pojechała do rodziny, a ja następnego dnia o 4 rano zostałam aresztowana przez trzech oficerów UB⁶⁷ i kilku żołnierzy z KBW⁶⁸. Rewizja trwała cztery godziny. Czytali rozkłady materiału, zabrali i Stacha, po pierwszym przesłuchaniu został zwolniony. Ja zostałam zatrzymana na dwa miesiące. Więziona byłam w „Cybulówce”⁶⁹.

Przy zwolnieniu szef UB Kolano powiedział, że daje mi miesiąc czasu na opuszczenie lubelskiego. Wprawdzie oficerowie KBW mówili mi, żebym się z tym, co szef powiedział nie liczyła, bo to bezprawie, ale na walkę z UB nie mogłam sobie pozwolić. Postanowiłam wyjechać. [Syna] Ryszarda [Vonau] wysłałam do siostry męża, prosząc by go umieściła w gimnazjum w Kluczborku, [syna] Jurka zostawiłam u siostry w Tomaszowie Lub. Resztą zajęli się rodzice.

2 listopada 1947 roku byłam już w Dębinach pow. Pasłęk, województwo olsztyńskie, w małej, pięknie położonej wiosce w zakolu rzeki Pasłęki. Mieszkałam tam czternaście lat. Po otrzymaniu matury przenieśliśmy się na Wybrzeże do Gdyni. Cała nasza rodzina była represjonowana – musiała opuścić województwo lubelskie. Powodem było nie ujawnienie się [Jana Leonowicza] „Burty”.

66 Jan Leonowicz, brat E. Vonau, uczestnik wojny obronnej 1939 r., żołnierz AK i WiN. Od lipca 1944 r. prowadził czynną walkę z komunistycznymi władzami Polski Ludowej. Zginął 9 II 1951 r. w Nowinach z rąk funkcjonariuszy UB.

67 Potoczna nazwa jednostek organizacyjnych Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego istniejącego w Polsce Ludowej i PRL w latach 1944–1954, a następnie do 1956 r. pod nazwą Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego. UB był w istocie policją polityczną szkoloną przez instruktorów z NKWD. Urząd stosował terror wobec byłych żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego, przeciwników komunizmu i kolektywizacji wsi. W 1956 r. przemianowano go na Służbę Bezpieczeństwa. Zob. M. Borucki, *Szkolny słownik terminów politycznych*, Warszawa 1995, s. 157-158.

68 Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

69 Mowa o budynku, w którym mieścił się Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Tomaszowie Lubelskim.

Po moim wyjeździe „Burta” został sam.